

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi
całorocznie 5 zlr., półrocznie 2 zlr. 50 ct.,
ćwierćrocznie 1 zlr. 25 ct., miesięcznie
50 centów.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 5 zlr. półrocznie 2 zlr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 zlr. 25 ct., miesięcznie 50 ct.

W Wielkim księstwie Poznańskim 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcjarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencyach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone. Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Dziwne zjawisko.

John Bull z śmiertelnym dziś potem na czole
Jak liść osiki drży... W nieszczęsnej chwili
Spekulacyjny duch go wywiódł w pole,
Gorzką ku niemu czarę krachu chyli.
Bracia Baringi, Rotszyldów rywale
Padli zmiżdżeni... Jak lepianka krucha
Runął gmach zysków niespodzianie wcale
— „Krach!“ brzęczy wszędzie, jak natrętna mucha.

Więc przyciśnięty fatalnie do ściany
John Bull, zrzuciwszy z serca zwykłą pychę,
Do Francji, owej Francji pomiatanej
Głośne lamenta szle i skargi ciche.
„Ratuj mnie, błaga, ratuj mnie sąsiadko,
Mnie, co-m na ciebie z góry patrzył dumnie!
Przy twojej pomocy pójdzie wszystko gładko,
A gdy odmówisz, wnet ruina u mnie.“

Zapewne Francja szyderczemi słowy
Ostatnią zmrozi John Bulla nadzieję?
Zapewne zawód mu zgotuje nowy
I nową gorycz do czary doleje?
Nie, ani szydzi zeń, ani go rani,
Nie chce być gościem na bankruckiej stypie —
Na prośbę, Francja, jako wielka pani
Do kas John Bulla swe miljony sypie.

Dziwne zaprawdę, dla świata zjawisko
Ta niepamiętna krzywda Rzeczpospolita
I kupczyk hardy, co się kłania nisko
I w pomiatanej swą zbawczynię wita.
Pomnij-że nadal Angljo, geszefciarko,
Że się fortuny zmiennie toczy koło!
Za spekulacją, krach podąża szparko,
Lecz nie upada duch i czyste czoło.

G O G O .



O obiadach wiele słyszę,
Na obiadkach bywam wiele;
Z całą pasją, z całym znawstwem
Wyższe w nich odkrywam cele.

Jestem bowiem z powołania
Protektorem zawsze smaku;
Lubię menu okazałe,
I obiady jadać w fraku.

Lecz nie koniec na tem wcale,
O, narodu przewodniczy!
Wyższym lotem dziś kieruje
Myśl swą Gogo bladolicy.

Obiad — to jest rzecz wspaniała
Obiad — godzin jest uznania;
Lecz idea niech się wasza
Nie u stołu tylko ślania.

Nową trzeba dziś ideą
Mrok rozpędzić w koło szary;
Trzeba szyk wznieść śmieiej górą
Wszak to można bez ofiary.

Więc też projekt propaguję,
Który godny jest mej głowy;

Projekt wielki i ponętny:
Mym projektem *bal sejmowy*.

Co tam walki na wyrazy,
Walczcie sobie, jeśli chcecie,
Lecz godziwiej, lecz szykowniej
Przy muzyce, na parkiecie.

Tam niech zetną się ze sobą
Siły stare, siły młode;
Nuże, zwawo, bal urządźcie
Ja tam z chęcią rej powiodę.

Cherchez la femme.

Ze wszystkich stron i tu i tam
Brzmi okrzyk wciąż: *Cherchez la femme!*
I jeśli już koniecznie trzeba,
By krzyki one wnioszek dały,
To leży on tu jak na dłoni:
Oto świat nasz snąć... zniewieściał.

Ze wszystkich stron i tu i tam
Brzmi okrzyk wciąż: *Cherchez la femme!*
W Anglii dziś damą wszystkim znaną
Jest pani Shea, dulcinela,
Która omało co Irlandji:
Nie zagrabiła w lot Parnela.

Ze wszystkich stron i tu i tam
Brzmi okrzyk wciąż: *Cherchez la femme!*
I w Serbji także głos ów leci
Bo król się zadarł z mamą swoją,
A mama pono energiczna
I wszyscy pono jej się boją.

Ze wszystkich stron i tu i tam
Brzmi okrzyk wciąż: *Cherchez la femme!*

By więc gorszymi niżli inni
Nie być — i u nas wyszukano
Damę, co wszystkim dzisiaj rządzi:
Apatja jest jej znane miano.

Cisza w Friedrichsruhe.

Trzy razy księżyc już się zmienił złoty,
Trzy już tygodnie przeszły ponad ziemią,
A w Friedrichsruhe cisza ciągle... O, ty,
Bismarku, żali-ż tve trzy włosy drzemią?

W Berlinie gwarno i huczno i rojno
Cesarz uśmiecha się do robotnika,
Koch świat poruszył swą z bacyłem wojną,
— A ty, nie ruszysz się z swego kącika?

Nie krytykujesz już następcy wcale,
Nie każesz głosić, że znowu, jak wprzódy
Staniesz na wielkim mocy piedestale
— Czy w końcu zjadły, zjadły ciebie nudy?

Telegramy „Szczutka“

Wiedeń 22. listopada. Radość wielka
w *Nowej Presie*, z powodu, że morderca
generała rosyjskiego w Paryżu ma mieć
nazwisko polskie. Powiadają, że redakcja
zamierza własnym kosztem robić poszukiwania.

Rzym 22. listopada. Ugoda ciągle
postępuje — w tył. Hr. Taaffe codzienne
nie zapytuje o stan zdrowia swego pro-
jektu. Hr. Taaffe po raz pierwszy w ży-
ciu staje się niecierpliwym. Jest obawa,
że zacznie kłąć.

Londyn 22. listopada. Zaczynają
wchodzić w modę tapety z argentyńskich
papierów.

F E J L E T O N .

Eteryeczna.

Na koncercie ją poznałem
Eteryeczna niby puch,
Oczki — fiołki! ach myślałem
To niebiański jakiś duch.

Gdym jej kibić ujął wiotką
W waleu, serc rozkosznym śnie,
Zdało mi się, że jej postać
Cała się rozplynie w mgłę.

Rzekłem sobie: ta istota
Mleczem kwiecica musi żyć,
Mleczem kwiecica karmić ciało,
Rosę ranną tylko pić.

Nie widziałem ją czas długi,
Wreszeie w maju w cudny czas

Tam na „zamku“ gdzieś w ogródku
Los nas znowu zetknął raz.

Tam mój anioł — smacznie spija —
To dla marzeń straszny cios!
Miasto rosy — kufle piwa,
Zjada kwargli cały stos:

Hugo Pf.

F u s z e r .

Pewien fuszer towarzyski
Bardzo słabe miał talenta.
Choć niezgrabiasz, lubił wielce
Prawić pannom komplimenta.

Raz dziewczątko ujrzał młode,
Więc do góry węs podnosi,
Z elegancją ukłon składa
I do tańca pannę prosi.

Na to mama, siedząc obok,
Rzecz: — „Panie, jaka szkoda!
Córka moja słabo tańczy,
Bo jest jeszcze bardzo *młoda*“.

Aż po tańcu fuszer rzecze,
Potrząsając lwią fryzurą.
— „Córka pani bosko tańczy,
Jakby miała... sto lat z górą?...“

Kw.

Jesienią... głuchą jesienią!

I.

Jesienią, głuchą jesienią,
W kraj ciepły pomkły ptaszęta,
Wraz z wiosny świeżej zielenią
Wabi ich... karmu przynęta.

Imci pan Onufry.



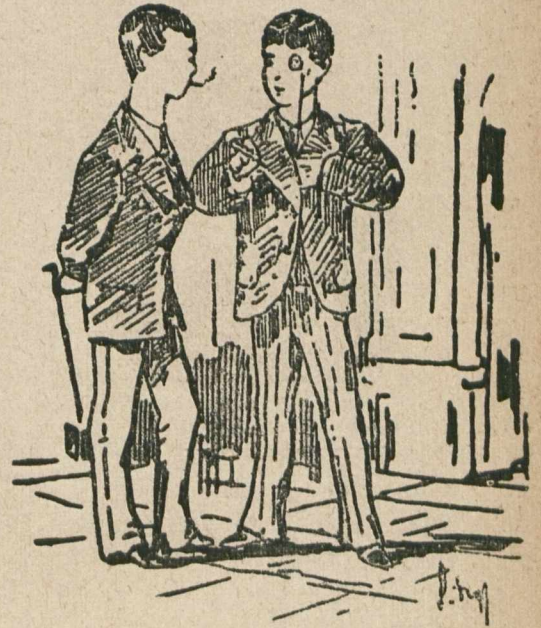
— Narzekają oś gdzieniektórzy, że znowuś mamy dać pieniądze na tryjater w Poznaniu, ale ponoś kum Michał ma rację, że to znowuś co inszego dać tam składkę, co jenszego wyderkafy różne jenteligenckie. Tam w Poznaniu, powiada kum Michał, Prusaki chcieliby dokoniecznie, aby polskiego tryjateru nie było, owoś musimo właśnie dlatego dać, co można, bo choć tam człowiek do tryjateru co prawda nie lazi, ale zawsze pamięta, że jak byli niemieckie komedjanty we Lwowie, to człowieka pasja porywała. Taj nie ma rady, ino musi dać miasto składkę, choćby to niejednemu było nie w smak.

Właściwie to narzekają na to ino zwyczajnie te mantyki, co na wszystko w świecie narzekają. I takie oś mantyki to najgorszy naród, a pełno tego jest.

Co jenszego pilnować coby jenteligenckie koncepta nie dużo kosztowały, a co jenszego dać tam, gdzie oś dokonieczna potrzeba. Człowiek oś pierwszy gwałtu krzyczy, jak im się raptem zachciwa jakiej fanaberji, co ni w pięć ni w dziewięć, taj prawda, co nieraz pasja porywa, bo by to chciało z miasta od razu zrobić paradę, czy trza czy nie trza, i czy są oś na to pieniądze, czy nie ma. Niedawno oś jeszcze, jak chcieli zastawić i zapożyczyć całe miasto z ratuszem, aby potem całe miasto do góry nogami wywrócić — taj wtenczas nie było rady, ino trza było wolać gwałtu. Ale taki mantyka, co z niczego nie kontent i co ino ciągiem mantyczy, to żebyś mu marcypany dawał, to będzie kład. My oś tam, gdzie się na piwo zehodzimo, to mamo aż dwóch takich. Jeden zwyczajnie nie nie gada, ino pomaga temu drugiemu, co jak weźmie wyklinac, to aż piwo gorźknieje.

Taj nie ma rady, bo to już taka oś natura, taj żeby umiał oś pisać do druku, to by z pewnością był gazetnikiem z profesji — i dopieroby hulał. Możeby jeszcze lepiej hulał, jak te oś dwa gazetniki, co się teraz kłócą o tryjater lwowski. Toż to sobie nagadują codzien. Niedawno chwycili się Kulparkowa, taj dwa tygodnie wygadawali sobie cuda-twa, a tera znowuś czepili się tryjateru. Ciekawość, co potem wynajdą. Że oś znajdą coś, to pewniak, bo by nie wytrzymał jeden z drugim. Pęklby jeden i drugi, jakby oś był spokój.

ROZMOWA GOGATEK.



— Ty! jakoś o naszych mundurach nie wiele mowy...

— To fatalna nazwa mundur — to się powinno zwać, studenta toaleta.

Korespondencje redakcji.

— **K. we Lwowie.** Niech pana to nie gorszy to nie nasza wina. Manuskrypt jest nieczytelny. — **B. w Przemyślu.** Prosimy o nazwisko i adres. — **As. we Lwowie.** Dobrze ale nie teraz.

Od Administracji.

Kalendarz na rok 1891 p. t. „Haliczanie i Noworocznik Szczutka“ już wyszedł i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena jednego egzemplarza 50 ct.

I ja, jak ptaszek wędrowny
Pod obce lecę dziś nieba,
Ból pierś mą ścisła gwałtowny...
Bo i ja lecę dla chleba!

II.

W jesieni, głuchej jesieni,
Niebo się chmurzy i chmurzy,
I słońce skąpi promieni
I deszczem, deszczyk się wróży.

I moje serce, jak wieko
Przygniotły myśli żalósne,
Bo chociaż lecę daleko,
Nie wiem,... czy wróćę na wiosnę!

III.

Przeminą mrozy i lody,
Gdy wiosna niebo rozchmurzy

I ptaszki wrócą w zawody...
Z dalekiej swojej podróży.

Chociaż tysiące ich spieszy,
Któż straszną cyfrę odgadnie...
Ile z wesołej tej rzeszy
W podróży ciężkiej przepadnie??

IV.

Jesienią, głuchą jesienią,
Światami, jadą światami,
Chociaż daleki przestrzenia
Zostaną sercem tu z wami...

W ostatniej chwili odlotu
Łabędzią pieśń mą... wam nuce,
Och! życzcież wy mnie... powrotu...
Choć wąpię... czy ja powrócę!!

Em. Nelin. Gordz.

Muzykalność.

„Panie!“ — rzecze raz sąsiadka
Rozgniewana do sąsiada —
„Ja nie mogę sypiać w nocy.
Tak pies pański wciąż ujada!...“

Na to sąsiad:

— „Dobra pani,
Sprawiedliwe twe łajanie:
Za to we dnie pies mój wcale
Nie grywa na fortepianie...“

A.

Zawsze wielka pani!



Francja: „Więc sąsiad potrzebuje 70 milionów — o to są — proszę“.

Anglik: „Pani... i ja przyznać muszę, że Francja, to wielka pani. Całuję rączki!“